

12398

S

DR. MAURYCY STRASZEWSKI

ZW. PROF. FILOZOFII W UNIWERSYTECIE JAGIELL.

SPRAWA CHIŃSKA

W ŚWIETLE FILOZOFII

DZIEJÓW I ETYKI ♣ ♣

W KRAKOWIE. KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
NAKŁAD AUTORA * Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI * 1901



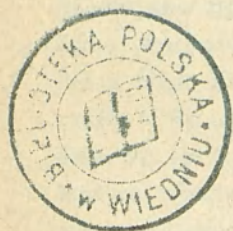
DR. MAURYCY STRASZEWSKI

ZW. PROF. FILOZOFII W UNIWERSYTECIE JAGIELL.

SPRAWA CHIŃSKA

W ŚWIECIE FILOZOFII

DZIEJÓW I ETYKI ♣ ♣



12.39 $\frac{8}{1x}$ S.

W KRAKOWIE. KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
NAKŁAD AUTORA * Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI * 1901

Bz 58592
641479 II

B 17257



15-



Gdy z początkiem sierpnia 1894 r. czytelnicy europejskich dzienników dowiedzieli się, iż Chiny i Japonia wypowiedziały sobie wzajemnie wojnę, wątpię czy był między nimi choćby jeden taki, któryby był zdawał sobie jasno sprawę z tego, co zaszło i na co się zanosz, a chyba już na pewno można twierdzić, że nie było ani jednego, który byłby przypuszczał, że powyższa wiadomość będzie oznaczała początek zupełnie nowej we współczesnych dziejach fazy. Ogół przyjął tę wiadomość zapewne dosyć obojętnie, tak jak się przyjmuje mnóstwo z każdego dnia politycznych nowinek, a może niejeden z czytelników, kpiąc, powiedział sobie, jak to dobrze, że gdzieś tam na końcu świata jakimś dwu półdzikim narodom zachciało się trochę między sobą się poczubić, będzie przynajmniej o czem czytać w gazetach, a bez obawy ponoszenia jakichkolwiek przykrych następstw, które blizka wojna zawsze dla każdego za sobą pociąga spokojnego obywatela. Co z tego wyniknie, o tem nikt chyba nie myślał, a jestem pewny, że nawet ci, co udają, że słyszą jak trawa rośnie tj. dyplomaci z zawodu, wcale nie przeczuwali na co się właściwie zanosz. Tymczasem cóż się dzisiaj okazuje? Oto występuje przed nami w sposób coraz oczywistszy fakt, że ta chińsko-japońska wojna, to początek czegoś zupełnie

we współczesnych dziejach nowego, że to wypadek, który oznacza stanowczy zwrot w politycznych dążeniach całego świata. Jak na schyłku XVIII. stulecia rozbiór Polski nadał europejskiej polityce nowy kierunek i stał się faktem warunkującym cały dalszy jej przebieg w wieku XIX., tak śmiało można już dzisiaj twierdzić, że podobnym znowu faktem przy końcu XIX. stulecia stała się chińsko-japońska wojna; ona nadała kierunek polityce już nie Europy, ale świata na wiek XX. Jak pod znakiem sprawy polskiej stała polityka wieku XIX., tak niewątpliwie pod znakiem sprawy chińskiej będzie odbywał się przebieg polityki wieku XX. przynajmniej w pierwszych jego dekadach. Cóż nadało temu na pozór tak obojętnemu i dla Europy dalekiemu wypadkowi, jakim była wojna chińsko-japońska, takie nad wyraz doniosłe znaczenie? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy zdać sobie sprawę z tego, co się w Europie już od 1870 r. powoli przygotowywać zaczęło.

Wiadoma to powszechnie rzecz, iż nieurobione przed rokiem 1870 i w stanie jeszcze ciągłego fermentu znajdujące się polityczne stosunki Europy, zaczęły po wojnie niemiecko-francuskiej a szczególnie po r. 1878, gdy Austria nie odważywszy się na genialną politykę Andrassego, zrezygnowała z wielkiej, powszechno-dziejowej roli, jaką jej — zdawało się — Opatrzność wyznaczyła, i dobrowolnie ustąpiła Rosyi stanowiska pierwszej i przewodniej wśród ludów południowo-wschodniej Europy potęgi, że od owego to czasu zaczęły te stosunki polityczne Europy przybierać formy coraz stalsze, coraz więcej skryształizowane. Powstały przymierza uniemożliwiające zwichnięcie równowagi, zapewniony zaś pomimo ciągłych zbrojeń, a właściwie tylko dzięki tym zbrojeniom, pokój z jednej, a postępy techniki i wynalazki w dziedzinie nauk przyrodniczych z drugiej strony, spowodowały taki nadzwyczajny rozkwit przemysłu, produkcji, tudzież różnorodnych z tem w związku stojących giełdowych spekulacyj, iż zaczęło być europejskiemu kapitałowi a także i europejskiej przedsiębiorczości wobec gorączkowej chęci bogacenia się, poprostu za ciasno. Nietylko Anglia uczuła potrzebę rozszerzania się i stworzenia sobie większej Anglii, ale i inne państwa

i narody to samo ogarnęło pragnienie. Francya także zapragnęła rozszerzyć się i przez zdobycze kolonialne pokrzepić swoją, tak ciężko w Europie pogněbioną narodową próżność, zapragnęły tego także i Niemcy, dla których w Europie nie już nie było do zyskania, a więc dalej w szeroki świat, kto chce być światową potęgą, ten w ciasnych europejskich granicach zamykać się już nie może. Najgłębiej jednak pojęła i zrozumiała swoje nowe położenie Rosya. Uniknąwszy w roku 1878 po pokoju w San Stefano, dzięki powolności Austrii, największego niebezpieczeństwa, jakie jej kiedykolwiek groziło, powiedziała sobie Rosya, że dosyć tej zaściankowej sentymentalno-słowiańskiej polityki. Nie chcą jej puścić do Carogrodu — mniejsza o to, wszak ona jest czemś więcej, niż tylko państwem i narodem, ona jest całym osobnym dla siebie światem, co jej po Bałkanach i Bosforze, ona i tak tam dojdzie, tylko z innej strony, tj. zagarnąwszy pierwaj całą Azyę. Jakie potajemne działały sprężyny, które ten niesłychany zwrot w polityce Rosyi umożliwiły, to na długo zapewne pozostanie dla historii zagadką, faktem jednak jest, że ten zwrot przygotowywał się od dawna, przygotowywał się przez podboje na Kaukazie w kraju zakaspijskim i w Turkestanie, przygotowywał się przez stosunki z Persyą, z Afganistanem i z Anglią w Indyach, ale z drugiej strony jest również faktem, iż polityka Rosyi długi czas nie zdawała sobie sprawy, do czego tam właściwie dąży. Było jej w Europie za duszno i za ciasno z powodu braku dostępu do otwartego morza, do którego ją na żaden sposób dopuścić nie chciano, szukała więc dla siebie powietrza, jakiegoś swobodnego ujścia i sposobu wydostania się na pełne morze, szukała przez pustynie i stepy. Ani Mikołaj I., ani Aleksander II. wcale nie myśleli o wielkiej polityce na dalekim Wschodzie. Jest niewątpliwie zasługą Aleksandra III., że właściwą rolę polityczną Rosyi zrozumiał. Azya to jest ten świat, na który ona oczy swoje zwrócić powinna, tam jej przyszłość, tam panowanie. Rosya nie potrzebuje szukać kolonij, ona ma przed sobą olbrzymi, jednolity, prawie czwartą część całego ładu obejmu-

jący szmat ziemi, pełen nieprzebranych bogactw, wyzyskać je tylko, a któż z nią mierzyć się zdoła? Aby jednak móżdż tak olbrzymie przestrzenie opanować i należyście zużytkować, do tego potrzeba komunikacyi. Największą przeszkodą do opanowania Azji była dla Rosyi przestrzeń. Ale w miarę postępów techniki i na to znajduje się rada. Powstaje wielka i genialna myśl transsyberyjskiej kolei aż do oceanu Spokojnego. Że kolej taka możliwa, dowiedli już u siebie Amerykanie, czemuż więc nie pójść za ich przykładem, tem więcej, że ta kolej otworzy przystęp do oceanu, do którego przez Bosfor, przez Bałtyk, przez Perską zatokę dostać się trudno, bo wszędzie czuwa Anglik ze swoją olbrzymią flotą i nie puszcza; do oceanu Spokojnego na własnym gruncie już nikt jej drogi nie zagrodzi. Ma tam wprowadzić Rosya na wschodzie i na południu sąsiada, który jednak zbyt wiele nie sprawiał jej kłopotu. Tym sąsiadem jest cesarstwo chińskie. Rosya tak naturą kraju jak pochodzeniem swoich ludów, czuła się zawsze do Chin tak zbliżoną, iż wiedziała doskonale, że Chiny dla siebie na pewno pozyskać potrafi. Im Chiny słabsze, tem dla niej lepiej, mniemała zaś, że tam ze współzawodnictwem mocarstw takim jak w Turcyi, już się nie spotka. Zdarzył się jednakże na tym dalekim wschodzie fakt zupełnie niespodziewany, fakt, jakiego historia ludzkości dotąd drugiego nie знаła. Oto na najdalszym wschodzie, gdzie słońce najwcześniej z oceanu się wynurza, aby przyświecać w nieprzerwanym już dalej ciągu wszystkim aż do Atlantyckiego oceanu lądom, znalazł się naród, który bez żadnej rewolucyi z dołu w ciągu lat 30 przebył taki rozwój, do którego przebycia dawniej kiedyś i 300 lat nie byłyby wystarczyły. Narodem tym jest Japonia. Będąc jeszcze w połowie XIX. stulecia krajem barbarzyństwa i ciemnoty, od wieków w całej kulturze swojej zupełnie od Chin zależna, naraz około 1870 roku budzi się Japonia z wiekowego uśpienia, dzięki energii jednego panującego i kilku jego pomocników rozrywa pęta gnębiącego ją feudalizmu, nadaje sobie zupełnie nową, prawną, społeczną i polityczną organizację, przejmuje wszystkie nabytki europejskiej cywilizacyi i staje się naraz jednym z najlepiej urządzonych państw

nowożytnych. To wszystko dokonało się w latach niespełna 30. Jest rzeczą dzisiaj prawie jeszcze niemożliwą cały ten proces przekształcenia się Japonii w nowożytne państwo i społeczeństwo należycie ogarnąć i zrozumieć. Ma ten proces obok strony politycznej także niezmiernie doniosłą stronę psychologiczną. Na długo jeszcze będzie to tak dla socyologów jak i dla psychologów bardzo wdzięcznym tematem do badania, jak się to stało, że czas potrzebny do wzrostu jednego pokolenia mógł wystarczyć, aby całe społeczeństwo w tak radykalny przekształcić sposób. Niewątpliwie bardzo różnorodne działały tu czynniki. Najwięcej dokonał wpływ Stanów Zjednoczonych tudzież Anglii, które to państwa z Japonią już od połowy XIX. stulecia bezpośrednie nawiązały stosunki. Przyczyniło się zaś do tego wiele pomieszanie ras we krwi japońskiej, żywość temperamentu i usposobienia, tudzież wielka wrażliwość a przytem także ruchliwość i śmiałość w przedsięwzięciach właściwa wszystkim wyspiarzom do morskich zmuszonym wypraw, także wszechstronność zajęć wskazana wielką klimatu i natury różnaitością, to wszystko sprawiło, że Japończyk łatwiej się wszelkim nowym poddaje wpływom, podczas gdy Chińczyk chociaż rasą pokrewny, ale będący pod względem usposobienia zupełnem Japończyka przeciwieństwem od wszelkich nowości stroni. Należy także podnieść, iż najnowsi badacze i znawcy japońskich stosunków np. Tokuzo Fukuda w dziele: *Die gesellschaftliche und wirtschaftliche Entwicklung Japans* dowodzi, iż nowy porządek rzeczy w Japonii nie jest taką zupełną nowością, lecz że przygotował go do pewnego stopnia rozwój z czasów dawniejszych. Ale mniejsza o przyczyny, fakt pozostaje faktem, że naraz po roku 1870 jakby z pod ziemi wyrosło na najdalszym Wschodzie potężne państwo, naród cywilizowany, pracowity i ruchliwy, rząd mądry, śmiały a przebiegły, który mógł zamarzyć o przewodniej roli wśród ludów rasy żółtej i mógł dla Rosyi, docierającej nareszcie do oceanu i uważającej żółtą rasę za swoją własność, groźnym stać się współzawodnikiem. Zamach wykonany w Japonii na ówczesnego rosyjskiego następcę tronu a dzisiejszego cesarza, którego on z największem tylko uniknął niebezpieczeń-

stwem, był jakby symboliczną zapowiedzią tej walki, która się między Rosyą a Japonią z natury rzeczy na dalekim zapowiadała Wschodzie. Rosya, która wszędzie widziała tłumiącego jej rozwój Anglika, naraz tam, gdzie tego najmniej się spodziewała, z nową spotkała się przeszkodą, czuła zaś ona to doskonale, że poza tym na najdalszym krańcu posiadłości zagradzającym jej drogę Japończykiem, stoi także ukryty Anglik i tam dopuszczeniu jej do morza niechętny. Cały ten rozwój wypadków jednakże mógł doprowadzić do przeciwieństwa interesów rosyjsko-japońskich. Byłby to niewątpliwie epizod pełen doniosłego politycznego znaczenia, cóż jednak zaszło, że z tego wszystkiego wywiązało się zagadnienie natury tak powszechnej, powiedzmy światowej, jakim jest dzisiaj sprawa chińska?

Pytanie to godne zaiste bliższej rozważy.

Japonia, jak każde społeczeństwo nowem zaczynające życie, poczuła zaraz potrzebę rozszerzania swojego wpływu, potrzebę działania na zewnątrz. Dla tego ruchliwego i szybko mnożącego się narodu, wyspiarskie jego siedziby musiały być za ciasne. Podobnie jak w starożytności Grekom za ciasno było na ich wyspach i na skalistych Hellady i Małej Azji wybrzeżach, jak w nowszych czasach Brytańskie wyspy nie mogły na długo wystarczyć Anglo-Sasom, tak też i Japończycy potrzebowali koniecznie dla siebie więcej miejsca a nadewszystko pragnęli dostać się na stały ląd Azji, gdyż tylko tam mogli znaleźć trwałą dla swojego dalszego rozwoju podstawę. Ma Japonia zaraz naprzeciwko półwysep Koreański, oddzielony od niej wązkim tylko stosunkowo morza przesmykiem, półwysep będący dalszym niejako ciągiem japońskiego archipelagu jakby przez samą przyrodę na stały ląd Azji rzucony pomost. Z Koreą łączyły Japonię wiekowe stosunki, już w r. 200 po nar. Chr. dokonali Japończycy pod wodzą cesarzowej Dżingo pierwszego Korei podboju, niewątpliwie stamtąd przeszła także chińska kultura na japońskie wyspy, na Koreę więc zaczęła na odwrót odmłodzona Japonia pierwszy wywierać nacisk. Przez Koreę na azyatycki ląd, — stało się tam hasłem. Ale z drugiej znowu strony zwróciła także i Rosya na ten półwysep oko;

graniczy z nim wprawdzie wązkim tylko paskiem ziemi, ale tam dostrzegła jedyną dla siebie drogę do zupełnie otwartego morza. Cóż jej bowiem ze syberyjskich przyjdzie portów, skoro z powodu zamarzania są prawie przez dwie trzecie części każdego roku niedostępne, tu już nie polityka, ale sama przyroda sprzysięgła się przeciw Rosyi. Ale Rosya planów swoich tak łatwo nie zrzeka się! Korea wsuwa się jakby klinem między Chiny i Japonię, Korea ma porty znakomite i nigdy niezamarzające, a więc Korea musi być rosyjską. Z trzeciej znowu strony stanęły Chiny, dosyć wprawdzie na wszystko obojętne, ale jednak trudno im było zapomnieć, że Korea jest od wieków lennem chińskiego cesarza państwem i, że jej cała cywilizacya z Chin pochodzi. Racz poczęło się zatem jeszcze przed rokiem 1890 wzajemne trzech państw współzawodnictwo o Koreę. Należy jednak z naciskiem podnieść, że z planami na Koreę łączyła Japonia o wiele dalej jeszcze sięgające i o wiele śmielsze plany. A gdyby też postawiwszy raz nogę na stałym lądzie udało się wpływ swój i ducha świeżo przyswojonej sobie cywilizacyi rozszerzyć dalej, a gdyby się udało tak wstrząsnąć i do nowego obudzić życia tego już od dawna w wiekowym śnie drzemiącego kolosa tj. państwo chińskie. Zasiadały na chińskim tronie Synów słońca już dynastye mongolskie i mandżurskie, dla czegożby nie mogła raz zasiąść także i japońska dynastia, a wówczas cóżby się stało? Drżysz kulo ziemską, gdy 40 milionów Japończyków pozyska dla nowej cywilizacyi, zorganizuje i uzbroi 400 milionów Chińczyków. Urzeczywistnią się marzenia Czyngi-skanów i Tamerlanów, przyjdzie chwila, że żółta rasa wyrówna swoje z białą rachunki a będąc i tak wszelkiej wogóle kultury matką, odzyska napowrót to stanowisko na ziemi, jakie jej przed tysiącami lat semickie i aryjskie odebrały ludy. Że w gorętszych japońskich głowach tego rodzaju plany do dzisiaj się snują, to najmniejszej nie ulega wątpliwości; aby się o tem przekonać wystarczy zwrócić uwagę na to, co japońskie niekiedy piszą dzienniki. Spotkały się więc ze sobą dwojakiego rodzaju światowe dążenia. Jedno idące z zachodu na wschód i zmierzające do opanowania całego stałego lądu między Atlantykiem a Ocea-

nem Spokojnym przez rasę białą, drugie idące ze wschodu na zachód i usiłujące to samo urzeczywistnić dla rasy żółtej.

Rosyjska kultura z aryjskich wprawdzie pochodzi źródeł, europejską też na sobie nosi cechę, aryjskie jednak w niej pierwiastki tak są zespolone z turańskimi, rasowe pokrewieństwo, wiekowe społeczne urządzenia, system rządów, to wszystko charakterowi turańskiej rasy tak odpowiednie, że jeżeli jakie państwo jest zdolne te stepy i te najdalsze świata zakątki opanować, to z pewnością Rosya; postępuje zaś ona powoli i z właściwą wszystkim wschodnim rządóm przezornością, uderza nagle w chwili, gdy wszystko przygotowane, gdy grunt zupełnie przysposobiony a powodzenie pewne, zresztą działa cicho, cierpliwie, plany zaś swoje układa nie na lata, ale na stulecia. Niesie wprawdzie Rosya na daleki Wschód coś w rodzaju europejskiej cywilizacyi, ale wobec panującego tam bizantyńskiego systemu rządów, wobec skostniałego w martwych formach jej państwowego kościoła, wobec zakorzenionej wreszcie głęboko do Zachodu niechęci, wielkie to jeszcze pytanie, jaki w Rosyi przeważy kierunek i czy panazytyzm skoro usunie panslawizm nie doprowadzi do tego, że Rosya zawładnąwszy Chinami sama w nowożytnie zmieni się Chiny. Znany mi jest wprawdzie potężny ruch zmierzający do odrodzenia Rosyi i do popchnięcia jej na nowe tory, wiem że i my Polacy w społecznym i duchowym rozwoju tego odrębnego świata coś zaważymy, ale któż, pytam, śmiałby już dzisiaj na pewno twierdzić, jaka w Rosyi siła ostatecznie zwycięży, czy siła twórczego rozwoju zmierzająca do światła i wolności, czy siła bierności i zastoju. Jest to tem więcej jeszcze wątpliwe, że w dzisiejszych warunkach i przy obecnem wojsku tak uzbrojeniu jak organizacyi, trudno przychodzi uwierzyć w powodzenie rewolucyi. Pułki Kozaków, Czerkiesów, Baszkirów i Turkomanów potrafią ubezwładnić najszlachetniejsze i najbardziej idealne samych Rosyan zapędy. Więzienia się zapełniają, krew męczeńska się poleje, ale czyż ona potrafi użyźnić grunt dla wolności i postępu?

Przeciwnie Japonia! Społeczeństwo zupełnie odmłodzone, z pomieszania różnych ras, ze szczególną jednak, zdaje się,

przewagą rasy żółtej powstałe, w twardej feudalizmu szkole wychowane a więc do indywidualizmu skłonne, społeczeństwo od europejskiego wprawdzie zupełnie różne, wpływem chrześcijańskich idei prawie jeszcze nie dotknięte, nie jest jednakże wykluczoną możliwością, czy to plemię tak pojętne, przyswoiwszy sobie jak dotąd naukowe, techniczne i społeczno-polityczne nabytki zachodniej cywilizacji, czy nie zapagnie także idealnych dóbr chrześcijańskiej religii. Wszak dawniej wraz z cywilizacją rasy żółtej przyjęła Japonia także i jej religijne systemy, dla czegoż więc teraz, gdy nowa cywilizacja napływa tam głównie ze Stanów Zjednoczonych i z Anglii, a więc z krajów ideami wolności na wskrósł przesiąkłych, gdzie duch chrześcijański przecież tak potężnie utrzymuje się i wzrasta, nie mogłaby Japonia i na polu religii do zupełnego dojść odrodzenia. Co do jednej rzeczy zaś można już dzisiaj być pewnym: w zastój już chyba Japonia nigdy nie popadnie. Systemem więc rządów, organizacją społeczną i pochodzeniem wielkiej liczby ludności Rosya Chinom bliższa, dawniejszą znowu od cywilizacji chińskiej zależnością bliższą jej Japonia. Powstaje więc zagadnienie, kto tego drzemiącego olbrzyma ze snu obudzi, kto nim wstrząśnie i do nowego popchnie życia? Japonia pragnęłaby to zrobić od razu za jednym zapędem, niecierpliwa, jak każdy naród niedawno do nowego obudzony życia. Japończykom zdawało się, a może i dzisiaj jeszcze w to wierzą, że równie szybko jak sami przyswoili sobie europejską cywilizację potrafiliby ją także wpoić Chińczykom. Zapominają, że 40 milionów ruchliwych wyspiarzy, to nie 400 milionów ociężałych, przeważnie rolniczej a więc konserwatywnej i na olbrzymich przestrzeniach rozrzuconej ludności, która od tysięcy już lat skostniała w formach kultury, stanowiącej zupełne europejskiej cywilizacji przeciwieństwo. Rosya pracę swoją rozłożyła widocznie na dziesiątki lat, jeżeli nie na stulecia, stopniowo pragnęła opanować Chiny, powoli te miliony do zależności od siebie przyzwyczajając, aż nareszcie przyszlaby ta chwila, w której ujrzy się panią całej Azji i wszystkie jej ludy pod swoje zagarnie panowanie. Tylko że nie wiadomo, coby się wówczas stało, czy Azja byłaby pozyskaną dla cywi-

lizacyi, czy też może Rosya przemieniłaby się w Azyę. Gdyby Japonia dzieło powolnego cywilizowania Chin w swoje wzięła ręce, możeby tego także nie dokonała prędko, ale na wszelki sposób możnaby być pewnym, że wielki tam rozpocząłby się w każdym kierunku ruch i rozwój, który mógłby także i dla Rosyi bardzo błogie za sobą pociągnąć następstwa. W dziecinne strachy i majaczenia o podboju i panowaniu rasy żółtej nad białą chyba nikt nie uwierzy. Dopóki w Syberyi, w Turkestanie i w Mandżuryi panuje Rosya, dopóki za nią inne stoją mocarstwa ze swoim wojskiem, ze swojemi flotami i uzbrojeniem, dotąd niebezpieczeństwo od żółtej grożące rasy istnieć będzie tylko w mózgach japońskich albo chińskich zapaleńców lub w niemieckich głowach, które tego potrzebują, aby usprawiedliwić urządzone na Chińczyków polowania, tak jak potrzebują „polskiego niebezpieczeństwa“, do upozorowania swojej dzikiej względem Polaków polityki. Natomiast gdyby powiew postępu wolności i indywidualizmu zaczął także wiać od Wschodu, gdyby od Stanów Zjednoczonych przez Japonię i Chiny zaczęło przyświecać słońce swobody także sybirskim lodom i turkestańskim stepom, to w takich warunkach możnaby mieć nadzieję, że i w Rosyi nareszcie duchowa rozpoczęłaby się wiosna. Rosya mająca za sąsiada stopniowo przez Japonię cywilizowane Chiny, musiałaby mieć się ciągle na baczności, musiałaby nieustannie u siebie wszelkie urządzenia państwowe doskonalić a więc w zastój popaśćby także nie mogła. Rozpoczęłoby się szlachetne między rasą białą a żółtą na polu kultury współzawodnictwo. Ale trudno dalej rozprawiać nad tem, coby być mogło; tych kilka uwag i myśli rzuciłem tylko dlatego, aby wykazać, że rozwiązanie sprawy chińskiej przez Japonię nie tylko nie groziłoby jakimś Europie niebezpieczeństwem, ale przeciwnie mogłoby nawet zbawienne dla świata a szczególnie dla Rosyi sprowadzić skutki. Z dwojakich zatem tak sprzecznych dążeń, jakimi są dążenia Rosyi i Japonii, musiało oczywiście wywiązać się starcie. Rosya mądra i ostrożna, nie wybudowawszy jeszcze syberyjskich kolei, pozbawiona więc operacyjnej podstawy, nie mogła wprost na Japonię uderzyć,

wysunęła więc Chiny, zachęcając je do wytrwania w zastoju i do stanowczego w sprawie Korei oporu. Rozpoczęła się chińsko-japońska wojna, a wynikiem jej był zupełny pogrom Chin. Droga do Pekinu stanęła dla Japonii otworem, japoński mikado, zdawało się, że zostanie „Synem słońca“ a wielkie dzieło cywilizowania i odrodzenia Chin się rozpocznie. Ale w tej chwili wystąpiła Rosya i nie dopuściła, aby zwycięska Japonia jakiegokolwiek ze swoich zwycięstw wyciągnęła korzyści, a szczególnie, aby się usadowiła na stałym lądzie Azji. Że Rosya to uczyniła, nie zadziwiło nikogo, byłaby chyba musiała zrzec się wszelkiej w Azji roli i porzucić wszystkie śmiałe plany, jakie od niedawna powzięła, ale co było rzeczą zupełnie niespodziewaną, że Rosyę poparły w energiczny sposób inne europejskie mocarstwa. Japonia natomiast nie znalazłszy dostatecznego poparcia w Anglii, na razie cofnęła się, dając tem dowód niezwykłego umiarkowania i wielkiej politycznej mądrości. Ale to chińskiej sprawy nie zakończyło, ona dopiero teraz, dzięki wdaniu się reszty mocarstw, rozpoczęła się na prawdę; powikłała się zaś w sposób taki, iż stała się istnym światowym gordyjskim węzłem. Współzawodnictwo Japonii i Rosyi w Chinach jest dla każdego jasne i zrozumiałe, tak samo jak zrozumiałem jest w starożytności współzawodnictwo Aten i Sparty, Rzymu i Kartaginy, a w wiekach średnich Anglii i Francyi lub w nowszych czasach Francyi i Niemiec; cóż jednak miały na tym najdalszym Wschodzie inne mocarstwa do zyskania? Przecież chyba nikt ani na chwilę nie przypuścił, aby mogła Anglia lub Francya, Niemcy czy Stany Zjednoczone marzyć o podboju czy o podziale Chin. Można było zagrabić i dzielić się tuż do własnych granic przylegającą Polską, lecz podbijać i dzielić się Chinami, to byłoby najwyższą polityczną nedorzecznnością. Istota zaś polityki znosi — jak pisze Ratzenhofer — każdą nikczemność, nie znosi tylko nedorzecznosci. A więc może chodziło o jakieś idealne dobra? Może o chrześcijan i chrześcijańskich misjonarzy? Głośno tak mówiono i pisano, ale była to najwstrętniejsza hipokryzja, jakiej kiedykolwiek dopuściła się europejska dyplomacya. Wszak niedawno spokojnie pozwoliła na wymordowanie

w Turcyi tysięcy chrześcijańskich Armeńczyków, czyżby się nagle teraz było obudziło sumienie? W dyplomacyi sumienie odzywa się tylko wówczas, gdy chodzi o interes. Miały zaś mocarstwa na dalekim Wschodzie dwojakiemu rodzajowi interesy. Najpierwej bardzo zależało niektórym z nich, szczególnie zaś Niemcom, aby tam Rosya ugrzęzła jak można najgłębiej, w takich bowiem warunkach nie będzie Europy tak przygniatała, może nawet zapomni o Bosforze a Bałkan tem pewniej zostawi na boku. Ale o wiele jeszcze ważniejszym był interes drugi.

Jak już poprzednio wspomniałem, zaczęło narodom europejskim po roku 1870 robić się coraz ciasniej. Wzrastający w niebywały przedtem sposób ruchomy kapitał, nie mógł już znaleźć dostatecznego w Europie pola do działania i do wyzysku. Zużytkowywano wprawdzie ciągle nowe wynalazki i odkrycia, szczególnie w zakresie elektrotechniki, ale to wszystko było za mało. Ekonomiczna walka o byt zaczęła istnienie wielu przemysłów obok siebie robić nieznośnem, robotnik domagał się coraz więcej, kartele ograniczały swobodę ruchów, coraz to nowe nakładane przez rządy podatki i ciężary wzrastały, a więc potrzeba większej Europy stawała się piekącą. Stany Zjednoczone przestawały być już upustem dla starego świata, owszem one go coraz więcej ugniatać już zaczęły i groźnym stawały się współzawodnikiem z początku na polu rolniczej produkcji, obecnie już nawet i na polu przemysłu. A więc dalejże szukać powietrza, miejsca zbytu dla towarów, pola dla kapitałów i dla swobodnego wyzysku. Gdzie? W Afryce, w południowej Ameryce, może w Australii i na wyspach Oceanii? to wszystko jednak za mało, tam wszędzie pełno współzawodników, praca ciężka i żmudna, klimat nieraz dla Europejczyka zabójczy. Że to co tu piszę nie jest przesadą, dowodzi najlepiej fakt, iż Anglia już w połowie XIX-go stulecia prowadziła wojny w obronie swoich spekulantów (sławna wojna o opium z Chinami), wszystkie zaś w ostatnich latach podjęte wojny, miały wyłącznie za cel odebranie słabemu jego posiadłości, aby się tylko samemu rozszerzyć. W imię tej zasady odebrały Stany Zjednoczone Hiszpanii jej kolonie, Anglia zaś rozpoczęła wojnę z Burami,

aby im zabrać ich złotodajne góry i skały. W takich znajdując się warunkach, zwróciły wszystkie produkujące nad potrzebę narody pożądlive oczy na to olbrzymie państwo, jakim są Chiny, na to społeczeństwo bez przemysłu i bez potrzeb, na ten świat zamknięty i prawie nieznany, a pełen niedotkniętych jeszcze i nigdy niewyzyskiwanych skarbów, wreszcie na tego robotnika, jakiego drugiego na całym niema świecie, bo cierpliwy, niezmiernie mało potrzebujący a za trzech pracujący Europejczyków, istna idealna maszyna, która przy *minimum* potrzeby, produkuje *maximum* fizyczno-mechaniczej siły. Ze szczególną jednak chęciwością zwróciły na Chiny uwagę Niemcy. Anglia zaczęła wprawdzie najwcześniej, bo już w połowie zeszłego stulecia, wyzyskiwać Chiny, ale ona znalazła tymczasem jeszcze gdzieindziej wspaniałe dla siebie pola do działania. Kanada, Australia, wschodnia i południowa Afryka, to obszary, na których anglosaska rasa przez długie jeszcze może rozrastać się lata, jako pole zaś do wyzysku, ma Anglia Indye, Chin więc tak koniecznie nie potrzebuje; jeżeli zwracała na nie w ostatnich czasach baczną uwagę, to raczej dlatego, aby tam zagrozić drogę Rosyi i wzmocnić Japonię, swojego naturalnego sprzymierzeńca. Dla Anglii bowiem losy rasy białej w Europie, są całkiem obojętne. Gdyby nawet rasa żółta pod przewodem Japonii nad całą zapanowała Europą, to Anglii nieby to nie zaszkodziło, podzieliłaby się z Japonią panowaniem nad światem i byłby spokój — Rosya jest dla Anglii o wiele niebezpieczniejszą, gdyby bowiem zagarnęła Rosya Chiny, musiałaby siłą wypadków, mając przystęp do Indyj od północnego zachodu i po te sięgnąć także kraje. Wszak Rosya jest spadkobierczynią Mongołów, którzy już raz nad całą panowali Azją, zagarnawszy Indye. Podbój Indyj dokonywał się zawsze od strony Afganistanu, nigdy od Wschodu. Rosya poszłaby tam tą samą drogą, po której szły niegdyś ludy aryjskie i Mongołowie. Francya już więcej w Chinach interesowana, ma bowiem w swoim posiadaniu część tak zwanych Indyj zagangesowych, tu mogłaby Japonia i ucywilizowane przez nią Chiny być jej groźne, gdyż kraje te były już od wieków pod wpływem chińskiej kul-

tury. Najgorzej jednak Niemcom, te spóźniły się ze swoją kolonialną polityką, wszędzie im ciasno, coraz mniej na świecie dla nich miejsca, gdzieby się mogli „wygrzewać na słońcu“ (wyrażenie dzisiejszego kanclerza hr. Bülowa), a przy tej sposobności okładać niemieckim biczem grzbiety „o niższej wartości“ narodów (*Minderwerthige Nationen*). Gdyby się więc tak dało uczynić Chiny przedmiotem wyzysku, gdyby dla niemieckiej brutalnej pięści pozyskało się cierpliwego chińskiego robotnika a dla niemieckiego towaru chińskiego konsumenta! A więc artysta na najmłodszym cesarów tronie maluje wielki obraz, przedstawiający niebezpieczeństwo grożące europejskim ludom od żółtej rasy, gnębiąc i uciskając u siebie własnych poddanych polskiego pochodzenia, nawołuje się narody europejskie do obrony tych samych idealnych dóbr, za które u siebie prześladowuje się Polaków, dwu zaś biednych katolickich misjonarzy, dostarcza pozorów do uzbrojenia wielkiej wyprawy i wysłania jej na zajęcie prawem bezprawia kawałka chińskiego wybrzeża. Miał to być tylko wstęp do postawienia w dalszym ciągu nogi na chińskich karkach i postępowania z Chińczykami tak, jak się od wieków postępowoło ze Słowianami i z tylu innemi ościennymi plemionami. Dopiero wystąpienie Niemiec, zawikłało sprawę chińską w sposób dla Europy bardzo niebezpieczny. Przedtem była ta sprawa polityczno-dziejowem zagadnieniem między Rosją z jednej a Japonią i z tyłu za nią schowaną Anglią z drugiej strony. Walka miała toczyć się o to, kto zaskrzeplą mumię chińską do życia obudzi, kto nią zawładnie i dla europejskiej pozyska cywilizacyi. Rosya czy Japonia? Naraz rzeczy się zmieniły! Za przykładem Niemiec, zapragnęło każde państwo dla siebie w Chinach punktu oparcia, zapragnęło portów, wybrzeża i koncesyj. Wszyscy zaczęli szarpać, skubać, kąsać, deptać tego drzemiącego olbrzyma, zaczęli sięgać i dobierać się do jego wnętrza. Jak kruki i sępy szarpią ciało i wnętrzności nieboszczyka, tak tu na zastygły wprawdzie, ale żywy społeczny organizm, zleciały się kruki i sępy, aby zasilić się i nasycić jego żywotnemi sokami. Aż nagle olbrzym poczuł to skubanie i zaczął otrząsać się i oganiać. Tkwiąca na dnie każdej

duszy chińskiej pogarda dla obcych, zmieniła się w straszną nienawiść, która znowu tak nagle i gwałtownie wybuchnęła, że krew polała się strumieniami¹. Brutalny Niemiec pierwszy padł ofiarą a z nim razem tysiące niewinnych chrześcijan, a nawet o mało że przedstawiciele wszystkich mocarstw tych szalonych wybuchów nienawiści własnem nie opłacili życiem. Łatwo pojąć, że mocarstwa a szczególnie Niemcy po zamordowaniu ich posła, musiały wystąpić czynnie i tak rozpoczęła się zapamiętała walka Chin przeciw Europie. Walka już nie narodu z narodem, państwa z państwem, ale kultury z kulturą, świata ze światem, cywilizacji bardzo starożytnej i bardzo niegdyś wielkiej a będącej zastygłym wprawdzie, ale zawsze jeszcze żywym wzorem najpierwotniejszego typu wszelkiej cywilizacji wogóle, z cywilizacją w dziejach ludzkości najmłodszą, niezmiernie ruchliwą, potrzebującą ciągłego rozszerzania się, a więc zaczepną.

Teraz nie można już pytać, kto pozyska Chiny dla tej nowej cywilizacji, Rosya czy Japonia? ale nadto należy rozważać pytanie, czy wogóle jakakolwiek cywilizacyjna praca będzie tam możliwą, czy wśród tych nieprzeliczonych mas ludności, stojącej w przeważnej liczbie na najniższym jeszcze stopniu umysłowego rozwoju, nie zapanuje stan anarchii, który dla świata ciąglą będzie groźbą i źródłem ciągłych zawikłań; wszak czy-

¹ W pierwszym tomie moich „Dziejów filozofii“, wydanym w r. 1894, gdzie w rozdziale trzecim przedstawiłem wogóle po raz pierwszy rozwój chińskiej filozofii, podaję na str. 229 następującą charakterystykę Chińczyka: „Natura jego grubo realistyczna i zmysłowa z pewną przymieszką mongolskiej flegmy a przy troskliwem od młodości wychowaniu, odznacza się zwykle miłym towarzyskiem obejściem. Ale obok tej mongolskiej flegmy, objawia się u Chińczyka nieraz także pewna zmienność usposobień. Łagodny Chińczyk staje się często wobec niższego od siebie cudzoziemca dumnym i zuchwałym, zaś wobec przełożonych swoich jest płaszczącym się niewolnikiem; rozważny i sumienny aż do zbytku, jest nieraz chytrym i chciwym w obrachowywaniu zysków, — zwykle bojaźliwy, narazi się w najniezgrabniejszy sposób na wielkie niebezpieczeństwo, zamiłowany w wygodach, zniesie spokojnie największy niedostatek a z życiem pożegna się bez najmniejszego szemrania. Postępu nie lubi, wszelkich nowości obawia się, ideałem jego jest postępować drogą utartą a ciągnąc jak największe z życia korzyści“. — Wypadki z ostatnich lat prawdziwość tej charakterystyki najzupełniej potwierdziły.

tamy właśnie, że przedstawiciele mocarstw oświadczają się sami przeciw otwarciu całych Chin dla cudzoziemców, gdyż opieka nad nimi byłaby niemożliwą. Wątpię bardzo, czy egoizm mocarstw dopuści kiedykolwiek Japonię do spełnienia w Chinach zadania, które tylko ona jedna spełniłaby tam mogła, gdyby się to bowiem urzeczywistniło, przestałyby Chiny być przedmiotem wyzysku. Pozostaje więc Rosya. Ta może czekać! stan zupełnej w Chinach anarchii wyjdzie tylko na jej korzyść. Jak zabrała Mandżuryę, tak weźmie i Mongolię, Tybet z Dalaj-Lamą pod swój zagarnie protektorat, zacznie w różnych kierunkach powoli budować koleje i będzie czekała. Takie są oto następstwa niemieckiej światowej polityki. Dziwna to zaiste rzecz, że wszędzie, gdzie tylko żywioł pruski się wmiesza, tam powstaje zaraz walka, zamęt i nienawiść. Jakże korzystnie od tej pruskiej polityki odbija pełne taktu i godności zachowanie się Austrii. Ona cudzym kosztem bogacić się nie pragnie, zamorskich zdobyczy nie szuka, mogłaby wprowadzić własny przemysł cokolwiek dzielniej wśród obcych popierać, ale tego można dokonać bez rozbojów i bez ugniatań innych. W wyprawie do Chin Austria udział wzięła, ale jaki umiarkowany i poważny, o tyle tylko, o ile godność i obrona własnych poddanych tego się domagała; okazane zaś wobec całego świata męstwo i karność austriackich marynarzy pozostanie na zawsze chlubną w dziejach tego państwa kartą.

Nie myślimy wcale usprawiedliwiać Chińczyków z okrucieństw popełnianych na obcych i na chrześcijanach; dla pracy około zbawienia dusz, trudne tam zaiste bardzo warunki. Zapewne są trudności, które tkwią już w rasowej Chińczyków naturze, nie jest jednakże zgodne z prawdą, aby byli oni mniej zdolni do przyjęcia chrześcijaństwa od wielu innych ludów, przeciwnie nawet śmiem twierdzić, że w ich czei dla przodków, tkwi coś, co zbliżone jest do chrześcijańskiej wiary w duchów obcowanie i coby się dało dla chrześcijaństwa wyzyskać, jak to zresztą już w XVII. wieku znakomicie zrozumieli misyonarze z Tow. Jezusowego. Chińczyk zresztą jest nawet pod względem religijnym pełen tolerancyi: od tysięcy lat istnieje tam obok siebie

kilka religij i znoszą się doskonale. Ale pozwolę sobie zapytać każdego bezstronnego człowieka, czy się było stało w starożytności, gdyby tak w ślad za świętym Piotrem i Pawłem, głoszącymi światu wiarę w Chrystusa Odkupiciela, byli szli wszelkiego rodzaju brutalni wyzyskiwacze, giełdciarze, spekulanci, kupcy, przemysłowcy, i gdyby byli zaczęli swojemi praktykami kłam zadawać wszystkim Apostołów naukom? Wątpię, czy w takim wypadku religia chrześcijańska byłaby stała się panującą w rzymskim państwie i czy byłaby dokonała odrodzenia dusz ludzkich. Czyż więc można dziwić się Chińczykom, że mają nieufność do nauk misyonarzy, skoro ci, którzy się chrześcijanami mienią, zupełnie inaczej postępują, aniżeli ich własna naucza religia. Już w XIII. wieku była chwila, że skutkiem wielkich, przez stolicę Apostolską powziętych planów, o mało cała Azja Środkowa wraz z Chinami i mongolską wówczas dynastją, nie przeszły na łono katolickiego Kościoła.

Papież Innocenty IV-ty wysyłał w latach 1245 i 1247 poselstwa do Tatarów, aby ich skłonić do przyjęcia chrześcijaństwa i do wspólnego z Europą przeciw islamowi działania. Św. Ludwik, król francuski, odpowiada wysłańcom mongolskich chanów, że pójdzie wspólnie z nimi przeciw Saracenom, jeżeli przejdą na łono katolickiego Kościoła. Na soborze w Lyonie występuje chińsko-tatarskie poselstwo i ofiaruje Grzegorzowi X. sojusz przeciw Muzułmanom. W roku 1278 pisze Mikołaj III. list do Kublaj-chana, „ukochanego syna w Chrystusie“, w którym chwali go, że przyjął chrzest, a w roku 1285 zapowiada tenże sam Kublaj-chan papieżowi „w imieniu Chrystusa“, że gotów jest zacząć Muzułmanów w Syryi i domaga się od Francuzów, aby ich zaczęli w Egipcie. Tymczasem cóż się dzieje; oto chrześcijańscy królowie, Alfons III. Aragoński i Jakób Sycylijski, podpisują 25 kwietnia 1290 tajny traktat z sultanem Egiptu, w którym obowiązują się nie udzielać przeciw niemu pomocy, ani papieżowi, ani łacińskim narodom, ani Grekom, ani Tatarom. Pomimo tego jeszcze następca Kublaja, Timur-chan, a jako chiński cesarz nazwany Czing-Tsong, wysyłał poselstwa do Paryża, zachęcając do wspólnej przeciw Turkom wyprawy. Wszystko na

darmo, wnuk św. Ludwika Filip Piękny, zamiast zmierzać do urzeczywistnienia najwspanialszych powszechno-dziejowych planów na Wschodzie, zamiast współdziałać z mongolską w Chinach dynastją celem zgniecenia największego wroga chrześcijan tj. islamu, wolał wojować z papieżami i schizmę w zachodnim rozniecać Kościele.

Jak głęboko przecież na tym najdalszym Wschodzie była w owych czasach zakorzeniona cześć dla Papiestwa, jak wielkiem pragnienie chrześcijaństwa, dowodzi najlepiej fakt, że jeszcze w roku 1338 wysłał cesarz chiński poselstwo z 16 osób do papieża Benedykta XII., ale ci posłowie cóż zobaczyli? oto papieża zgnębionego i świeckim poddanego królom, i powrócili z niczem; aż wreszcie w roku 1369 dynastia tatarska obalona, ustąpiła miejsca dynastji narodowej, która wypędziła misyonarzy i Chiny odtąd dla obcych zupełnie zamknęła. Tatarzy jednak usunięci z Chin zatrzymali inne swoje posiadłości i do nowych gotowali się zdobywszy, czekając na sposobną chwilę, która też nadeszła, gdy Tamerlan stanął na ich czele. Turcy wówczas pod wodzą Bajazeta opanowali już byli Bałkański półwysep i gotowali się do zdobycia Konstantynopola. Wtem nagle Tatarzy przekroczyli Eufrat, owdładnęli Syryę i Egipt a zwróciwszy się do Małej Azji, zgnetli pod Angorą i do niewoli wzięli Bajazeta; Tamerlan pragnąc ostatecznie unicestwić Turków i zapewnić Azji trwały pokój, znowu odwołał się do Europy i w roku 1402 wysłał posłów do „wielkiego króla Francyi“, ofiarując sojusz i przyjęcie chrześcijaństwa. Lecz któż to był tym wielkim królem Francyi? Był nim Karol VI., istna panującego parodia! Tatarów nowy spotkał zawód, a było to z ich strony ostatnie odwołanie się do chrześcijańskiego Europy sumienia. Nic też dziwnego, że Tamerlan zachował w sercu srogi żal do zachodniego świata, a pragnąc ułatwić sobie panowanie nad mahometańskimi ludami, przyjął w r. 1405 islam. W ten sposób wielkie dla chrześcijaństwa nadzieje ostatecznie rozwiały się, półksiężyce zabłysnął wkrótce potem na kościele św. Zofii w Konstantynopolu, islam zaś stał się naprawdę dla chrześcijańskiej Europy groźnym.

Jak w XIII., XIV. i XV. w. Azya i Chiny przepadły dla chrześcijaństwa i Kościoła a wielkie papieży plany spełzły na niczem, tylko dzięki wstrętnej polityce niby chrześcijańskich królów, tak to samo powtórzyło się znowu w XVII. w., gdy OO. Jezuitci byli na drodze do pozyskania Chin dla Kościoła. My Polacy z dumą możemy dzisiaj wskazać na udział także naszych misyonarzy w tem wielkiem w owych czasach przez Jezuitów podjętem dziele nawracania Chin i Japonii. OO. Rudomina, Smogulecki, Boym a szczególnie bohaterski męczennik Męciński należeli do najwybitniejszych bojowników, którzy na dalekim Wschodzie walczyli za najświętsze dobra ludzkości, odmienną zaiste posługując się bronią od tej, którą dzisiejsi Niemcy w Chinach się posługiwali. Obfite były też ich działalności owoce, nietylko miliony ludności, ale nawet cesarzowa i następca tronu byli już ochrzczeni, i znowu wszystko popsuka chciwość najpierwej Hiszpanów i Portugalczyków, nieco zaś później Anglików i Hollendrów. W naszych oczach powtarza się to samo po raz trzeci. Chrześcijańskie niby rządy, dla szerzenia chrześcijaństwa największe powodują przeszkody. Zaiste, patrząc na to wszystko, przychodzi się do przekonania, że zanim się Chińczyków nawróci i dla chrześcijańskiej pozyska cywilizacyi, należałoby pierwiej odrodzić dusze europejskich chrześcijan, należałoby wpoić im przekonanie, że nie wystarczy wyznawać chrześcijaństwo w słowach, ale że powinnioby się przedewszystkiem chrześcijańską etykę a szczególnie te, tak proste przykazania: „Nie czynź drugiemu co tobie niemiłe“ i „kochaj bliźniego twojego“, zastosować do polityki i do społeczno-ekonomicznej pracy, wówczas dopiero możnaby zacząć pogan ze skutkiem nawracać. Obecnie faktem jest, że dzięki wysoce niemoralnej polityce Europy wobec Chin a szczególnie skutkiem wdania się Niemiec, sprawa chińska bardzo się zawikłała. Czy się to jeszcze na Europie srodze nie zemści, to wielkie pytanie.

Pierwszy akt tej sprawy dobiega wprawdzie teraz do kresu a kończy się z niesłychanym całej Europy a szczególnie Niemiec wstydem i poniżeniem. Cóż za wspaniałe frazesy wygłaszał przed rokiem gadatliwy cesarz niemiecki gdy jego wojska na okręty

do Chin wsiadały. Attylę i Hunnów wskazywał koronowany wódz żołnierzom za wzór, chrześcijański książę dawania pardonu zabronił i to miał być sposób przekonania Chińczyków o wyższości europejskiej cywilizacji. Hrabia Waldersee przysięgał, że dopóki on dzierży marszałkowską buławę, do odwrotu rozkazu nie wyda. Aż nareszcie po roku trudów i wysileń cóż osiągnięto? Hr. Waldersee, wraca ale wieniec męstwa i chwały skroni jego nie zdobi! Czy może pokonał Chińczyków? Czy zapewnił jakikolwiek choćby najskromniejszy tryumf europejskiej cywilizacji? Ubito wprawdzie parę tysięcy bokserów, Niemcy spalili i zrabowali wiele miejscowości, ucięto głowy kilku mandarynom ale nie najwinniejszym i oto wszystko. Co jednak jest najzabawniejsze to fakt, że wódz Niemców a więc narodu, który się nieraz dumnie nazywa narodem uczonych, wymógł na rządzie chińskim warunek, że kandydatom pochodzącym z prowincyj, w których trwały zaburzenia, zabroniono na przeciąg paru lat zdawania egzaminów nadających prawo do naukowych w Chinach stopni. Taki jest największy Niemców tryumf. Na sumę odszkodowania rząd chiński zgodził się, tak jak się godzi na wszystko człowiek przez natrętów obskoczony dlatego tylko aby się ich raz pozbyć. Zresztą nie osiągnięto nic z tego wszystkiego co cesarz niemiecki tak szumnie za cel chińskiej ogłaszał wyprawy. Za to natura kraju i Chińczyków dała się Niemcom srodze we znaki. Tajemnicza śmierć pułkownika Yorka, spalenie się generała Schwarzhoffa, groźne niebezpieczeństwo w jakim znalazł się sam hr. Waldersee podczas pożaru cesarskiego w Pekinie pałacu, to były owe ponure echa, które z za morza dochodziły do Europy wstrząsając do głębi umysłami. Wstyd i rozczarowanie są jedynymi uczuciami jakie muszą obecnie ogarniać dusze tych, którzy na czele rządu w Prusach stoją. Nie uzyskano bowiem nic! ani większej nad cudzoziemcami opieki, ani wolności handlu, nie wpojono nawet Chińczykom większej przed Europą obawy. Owszem przebiegli Chińczycy przekonali się teraz naocznie jak niezgodnymi jak chciwymi są wielkie mocarstwa i do jakiego stopnia między sobą współzawodniczą i teraz dopiero zaczną naprawdę europejską pogar-

dzać cywilizacyą. Gdy przy najbliższej sposobności wymordują resztę cudzoziemców i chrześcijan, cóż ich może za to spotkać? Urządzi Europa nową wyprawę to prawdziwi winowajcy i rząd znowu się skryją w głąb kraju i będą czekali, aż się mocarstwa do reszty między sobą poważnią. O skutecznem szerzeniu chrześcijaństwa tam nawet już mowy być nie może. Praca i poświęcenie tylu najszlachetniejszych misyonarzy wszystko poszło na marne. Na długi czas być chrześcijaninem będzie znaczyło w Chinach być wrogiem własnej ojczyzny. Z opisów widoczne jest, że skazani mandaryni szli na śmierć jak prawdziwi bohaterowie w tem przekonaniu, że oddają życie za ojczyznę i za jej najświętsze dobra. Obecność obcych załóg wojskowych będzie oczywiście tę nienawiść wśród Chińczyków jeszcze więcej podniecała. Jasno okazuje się, że nie tędy prowadziła droga do rozwiązania sprawy chińskiej. Teraz mogłaby Japonia z gorzką odezwać się ironią: nie dopuściliście mnie do zrobienia w Chinach porządku macie na coście sobie zasłużyli. Jak dotąd to korzyści z całej awantury wyciągnęła dla siebie tylko Rosya! Telegram cesarza Mikołaja do cesarza Wilhelma z dnia 29-go maja b. r. ma istotnie cechę — może bezwiednego — ale wielkiego sarkazmu: „Za usługi oddane w Chinach serdecznie dziękuję“. Tak jest Rosya ma za co dziękować, a w dodatku ma także prawo i do szyderstwa! Skutki może dopiero kiedyś się w całej okazać pełni. Stan bowiem spraw światowych rozważany w pewnej filozoficzno-dziejowej perspektywie w następujący przedstawia się sposób:

Na dwu przeciwnych krańcach wielkiego szmatu stałego ładu położonego między oceanem Spokojnym a Atlantyckim spostrzegamy dwa odrębne cywilizacyjne typy. Pierwszym o wiele starszym jest typ wschodni, typ chiński. Doszedł on do rozkwitu już przed tysiącami lat, następnie skostniał zatrzymawszy się na pierwszym stopniu wszelkiego możliwego w cywilizacji rozwoju. Podobnie jak mowa chińska pozostała na pierwszym stopniu rozwoju języków, tak cywilizacja chińska pozostała pod względem metod i wyników systematycznego myślenia przy praktycznym empiryzmie, złożyła dowody

wielkiej w myśleniu praktycznej zmyślności i dalej nigdy się nie posunęła; w dziedzinie społecznej zastygła także na pierwszym stopniu tj. w urządzeniach patryarchalno-rodowych. Drugim typem o wiele młodszym jest typ zachodni europejski. Ten pomimo wszystkich zboczeń stanął już na znacznie wyższym stopniu rozwoju. W systematycznym bowiem myśleniu dochodzi do świadomego współdziałania ludzkiego umysłu z rzeczywistością, przez stosowanie umiejętnych badawczych metod, w zakresie zaś społecznym zaczyna przewyżczać indywidualizm tj. drugi następny stopień rozwoju po stopniu patryarchalno-rodowym i zaczyna przygotowywać się do wejścia na stopień trzeci wolnego społecznego wszystkich dusz współdziałania. Pośrodku między temi na dwu krańcach starego świata powstałymi cywilizacyjnymi typami, stoi do obu zbliżona Rosya. Ma w sobie wiele pierwiastków tak z jednego typu jak i z drugiego. Systemem rządów skłaniających się do reakcyi i zastoju, stosunkiem religii do państwa, wreszcie organizacją społeczną na obszarach od Dniepru aż po ocean Spokojny Rosya bardziej zbliżoną jest do chińskiego typu, korzysta jednak także z mnóstwa nabytków europejskiej cywilizacji, polskie zaś jej posiadłości tudzież oświecone i patriotyczne warstwy rosyjskiego narodu należą lub przechylają się stanowczo na stronę typu europejskiego. Wpływ, którego z obu typów, ostatecznie na tych olbrzymich przestrzeniach zwycięży, to wcale rozstrzygnięte nie jest. Obecnie zaś nasuwa się bardzo doniosłe pytanie:

Czy cywilizacja europejska nie przyłożyła już ręki do własnej zguby, a to dzięki polityce wielkich mocarstw szczególnie zaś Prus, najpierwej wobec Polski i polskiego narodu, który to naród już Leibniz nazywał przedmurzem zachodnio-europejskiej cywilizacji, z jednej, — a teraz dzięki polityce tychże samych czynników wobec Chin i Japonii z drugiej strony?

Bardzo łatwo dalszy bieg dziejów mógłby tak się obrócić, że zamiast aby Chiny europejską przyjęły cywilizację to Europa stanie się w przyszłości Chinami. Rosya bowiem, zagar-

nąwszy Azyę i objąwszy całkowite po mongolskich dynastyach dziedzictwo, może z czasem także całą opanować Europę i w nowe zmienić ją Chiny. Gdzież siła, któraby się jej wówczas oprzeć zdołała? Będzie temu już lat przeszło trzydzieści jak amerykański historyk cywilizacyi Draper przepowiedział Europie, że czeka ją los Chin. Napoleon I. zaś, jak wiadomo, o wiele dawniej przepowiedział jej, że stanie się kozacką. Jedną przepowiednię z drugą znakomicie pogodzi Rosya i obie urzeczywistni. Gdyby zaś istotnie do tego przyszło, w takim razie prawnukowie dzisiejszych Europy mieszkańców niechaj sobie kiedyś powiedzą:

„Spotkał nas los, na jaki praojcowie nasi zapracowali. Nie umieli czerpać z nieprzebranej skarbnicy idealnych dóbr chrześcijaństwa i Kościoła, nie umieli być prawdziwymi chrześcijanami ani w życiu ani we wszystkich zbiorowych działaniach tak politycznych jak gospodarczo-społecznych. Nietylko nie pomagali ale nawet przeszkadzali katolickiemu Kościołowi, gdy chodziło o pozyskanie dla chrześcijaństwa całego starego świata; później hołdując ohydnej polityce gwałtu i przemocy pozwolili, że niszczał naród, który mógł być jedyną ich skuteczną od Wschodu osłoną; następnie kierując się w sprawach gospodarczych i handlowych względami wyzysku i chciwości, nie dopuścili aby z drugiej strony na dalekim Wschodzie inny znowu naród, który dobrowolnie przyjął ich własną cywilizację, powoli przyswoił ją także Chinom. Dzięki temu wszystkiemu my ich potomkowie zostaliśmy Chińczykami“.



Tegoż samego autora

ważniejsze dzieła i prace naukowe ogłoszone drukiem:

1. Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Wydanie Akademii Umiejętności w Krakowie. 1875.
2. Józef Kremer i Karol Libelt. Wspomnienie pośmiertne. (Osobne odbicie z *Przeglądu Polskiego*) w Krakowie. 1875.
3. O zadaniach i stanowisku filozofii wobec dzisiejszej umiejętnej wiedzy. Wydanie drugie poprawione i dodaniem uwag i objaśnień uzupełnione. W Krakowie. 1877.
4. Filozofia Spinozy i dzisiejszy panteizm. (Osobne odbicie z *Biblioteki Warszawskiej*). Warszawa. 1877.
5. Uwagi nad filozofią Stuarta Milla i nad współczesnym empiryzmem angielskim. (Osobne odbicie z *Rozpraw Akademii Umiejętności*). W Krakowie. 1877.
6. La psychologie est-elle une science? (*Revue philosophique* IV). Paris. 1877.
7. Herbart sa vie et sa philosophie d'après des publications recentes. (*Revue philosophique* VII). Paris. 1879.
8. Charakter. Studium z dziedziny psychologii, etyki i pedagogii. („Encyklopedia wychowawcza“ II.). Warszawa. 1882.
9. Powstanie i rozwój pesymizmu w Indjach. Kraków. 1884.
10. Oxford i Cambridge. W Krakowie. 1885.
11. Über die Entwicklung der philosophischen Ideen bei den Indern und Chinesen. Wien. 1887. Alfred Hölder (Separatabdruck aus den Berichten des VII-ten internationalen Orientalistencongresses).
12. Dzieje filozofii w zarysie. Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i dzieje filozofii na Wschodzie. W Krakowie. 1894.
13. Über die Bedeutung der Forschungen auf dem Gebiete der Orientalischen Philosophie für das Verständniss der geschichtlichen Entwicklung der Philosophie im Allgemeinen. Ein Vortrag. Wien u. Leipzig. W. Braumüller. 1895.
14. O filozofii i filozoficznych naukach. Kraków. 1900.
15. Ideen zur Philosophie der Geschichte der Philosophie. Ein Vortrag. Wien u. Leipzig. W. Braumüller. 1900.
16. W druku obszerne dzieło: Uniwersytety ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości i zadania przyszłości.
17. Adolf Harnack o istocie chrześcijaństwa. Krytyczny przyczynek do psychologii współczesnego protestanckiego racjonalizmu. W Krakowie. 1901.

Wszystkie niniejsze dzieła i prace o ile nie są wyczerpane nabyć można w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.